



EDWARD LECHMAN

Dnia 14 stycznia 1947 r. w Łodzi, sędzie śledczy III rejonu Sądu Okręgowego w Łodzi w osobie sędzi S. Krzyżanowskiej przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Edward Lechman
Wiek	52 lata
Imiona rodziców	Edward i Emma
Miejsce zamieszkania	Łódź, ul. Wyspiańskiego 35a
Zajęcie	handlowiec
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Do obozu w Oświęcimiu dostałem się w lipcu 1942 r., początkowo pracowałem przy wyładowywaniu kartofli, które nadchodziły do obozu. Zaobserwowałem, że każdego dnia spośród pracujących w tej grupie 2 tys. ludzi ginęło 20, czasami więcej osób. Gdy ludzie na skutek zmęczenia zatrzymywali się na sekundę, czy po prostu już padali na ziemię – byli dobijani przez kapo.

Kilka następných dni pracowałem w komandzie transportującym worki ze zbożem na piąte piętro. Na szczęście dla mnie na dziesiąty dzień mego pobytu w obozie zostałem wybrany przez blokowego na tłumacza. Spośród kandydatów ze wszystkich bloków ja zostałem wybrany i przydzielony Aumeierowi, pierwszemu zastępcy Hößa, komendanta obozu

Oświęcim. Höß był komendantem całego zespołu Oświęcim; osobiście nie brał udziału czy to w selekcjach, czy innych sposobach wykończania ludzi, od niego tylko wychodziły zarządzenia przeprowadzania takich akcji. Z bezpośrednich wystąpień Hößa przypominam sobie mowę z okazji powieszenia 12 oficerów, rzekomo za zorganizowanie organizacji podziemnej. Mówił wtedy, że zostają skazani na polecenie z Berlina. Jednak powoływanie się na autorytet władz wyższych nie było prawdą, znam wiele wypadków wykonania wyroków bez żadnej aprobaty Berlina. Np. pamiętam oficera sowieckiego, któremu zarzucano usiłowanie ucieczki. Oficer ten pytał o sąd, wtedy Aumeier powiedział, że „sąd to ja”. Oficer ten został rozstrzelany.

Höß nie wdawał się w indywidualne sprawy więźniów. Te sprawy załatwiał Aumeier. W razie raportu o niesubordynacji, więźnia doprowadzano do Aumeiera. Aumeier wydawał wyrok, a nawet sam go wykonywał, widziałem sam wiele wypadków, kiedy Aumeier zabijał więźnia w trakcie przesłuchania. Niepotrzebne było nawet wykroczenie, wystarczał raport kapo np. o usiłowaniu ucieczki i bez żadnego już roztrząsania sprawy Aumeier zabijał strzałem w kark. W razie udanej ucieczki z obozu sprowadzano do niego najbliższą rodzinę [więźnia]. Pamiętam dwoje osiemdziesięcioletnich staruszków, którzy byli w obozie za syna zbiegłego z Oświęcimia. Podczas apeli czy przy bramie wyjściowej z obozu demonstrowano takich zastępców za uciekających. Takie były sposoby psychicznego zmuszania więźniów do zrezygnowania z wszelkich prób ucieczki.

Bezsilność więźniów była absolutna i komenda obozu posuwała się do zupełnie już jawnych zbrodni na oczach tysięcy, aby pokazać po prostu swoje możliwości i tym bardziej terroryzować ludzi. Pamiętam, jak wiosną 1943 r. podczas apelu wywożono z łaźni ok. tysiąca Żydów do krematorium do Brzezinki. Żydów tych trzymano cały dzień prawie nagich właśnie w łaźni i specjalnie w czasie apelu demonstracyjnie autami po stu przewożono główną ulicą obozu. W tym czasie podczas apelu blokowi odbierali raporty z poszczególnych bloków, meldowano potem dalej, a na końcu Aumeier meldował Hößowi, że wszystko w porządku.

Nawet na tle udręk Oświęcimia przypominam sobie jaskrawy obraz więźniów z tzw. grupy z Myślenic. Otóż grupę ok. 2200 więźniów, razem mężczyzn i kobiety, trzymano bez żadnych nawet prycz w zupełnie ogołoconym baraku przez dwa miesiące, bez prawa podniesienia się z ziemi, bez ruchu. Wolno było tylko leżeć, gdy ktoś usiadł, od razu go bito. Po dwóch miesiącach zjawili się gestapo z Katowic i oni podobno ogłosili wyrok. Powieszono 12 osób,

ponad 30 kobiet i ok. 60 mężczyzn rozstrzelano na 11. bloku. Skazańcom kazano rozebrać się do naga i wzajemnie przypatrywać się na egzekucję współwięźniów. Egzekucja ta odbyła się na podwórzu 11. bloku, wieczorem, przy silnej iluminacji z latarni samochodowych.

Jeśli chodzi o sprawy wykończania chorych, to wiem, że zastrzyki śmiertelne zazwyczaj wykonywał SS-man z rewiru, selekcje natomiast przeprowadzał lekarz. Taka decyzja już była ostateczna, blokowi zaraz skreślali ich ze swoich list. Latem 1943 r. przyszło zarządzenie od komendanta obozu, tzn. Hößa, do *Schreibstube*, aby przygotować listy i same dzieci znajdujące się w obozie. Dzieci tych było 88 w różnym wieku, od 9 do 12 lat. Załadowano je na auto. Potem dowiedzieliśmy się, że zagazowano je w Brzezince. [Wiele z tych] dzieci [zostało] złapanych na ulicy przy okazji handlu ulicznego, jako zakładnicy.

Z Hößem żaden więzień nie miał kontaktu. Höß zresztą nie rozmawiałby z więźniem. Za to dobrze wiedział, co się dzieje w obozie, odbierał raporty o wszystkim. Słyszałem, jak Hößler, komendant obozu kobiecego, składał raport telefonicznie komendantowi Hößowi, mówiąc, że „dzisiaj będzie osiągnięte 12 tys.". Raport ten został złożony w okresie największych transportów Żydów francuskich, kiedy krematorium było czynne dzień i noc. Z okazanych mi fotografii (okazano świadkowi dziesięć fotografii funkcjonariuszy obozu) nie rozpoznałem żadnego. Jednocześnie załączam fotografię Klausena, był on ostatnim *Rapportführerem* w Oświęcimiu, który jednocześnie pełnił funkcję kata po Palitzschu.

Odczytano.